

Chmury wiszą nad miastem, ciemno i wstać nie mogę
Naciągam głębiej kołdrę, znikam, kulę się w sobie
Powietrze lepkie i gęste, wilgoć osiada na twarzach
Ptak smętnie siedzi na drzewie, leniwie pióra wygładza

Poranek przechodzi w południe, bezwładnie mijają godziny
Czasem zabrzęczy mucha w sidłach pajęczyny
A słońce wysoko, wysoko świeci pilotom w oczy
Ogrzewa niestrudzenie zimne niebieskie przestrzenie

Czekam na wiatr, co rozgoni
Ciemne skłębione zasłony
Stanę wtedy naraz
Ze słońcem twarzą w twarz

Czekam na wiatr, co rozgoni
Ciemne skłębione zasłony
Stanę wtedy naraz
Ze słońcem twarzą w twarz

Ulice mgłami spowite, toną w ślepych kałużach
Przez okno patrzę znużona, z tęsknotą myślę o burzy
A słońce wysoko, wysoko świeci pilotom w oczy
Ogrzewa niestrudzenie zimne niebieskie przestrzenie

Czekam na wiatr, co rozgoni
Ciemne skłębione zasłony
Stanę wtedy naraz
Ze słońcem twarzą w twarz

Czekam na wiatr, co rozgoni
Ciemne skłębione zasłony
Stanę wtedy naraz
Ze słońcem twarzą w twarz